

Zalegalizujmy marihuanę

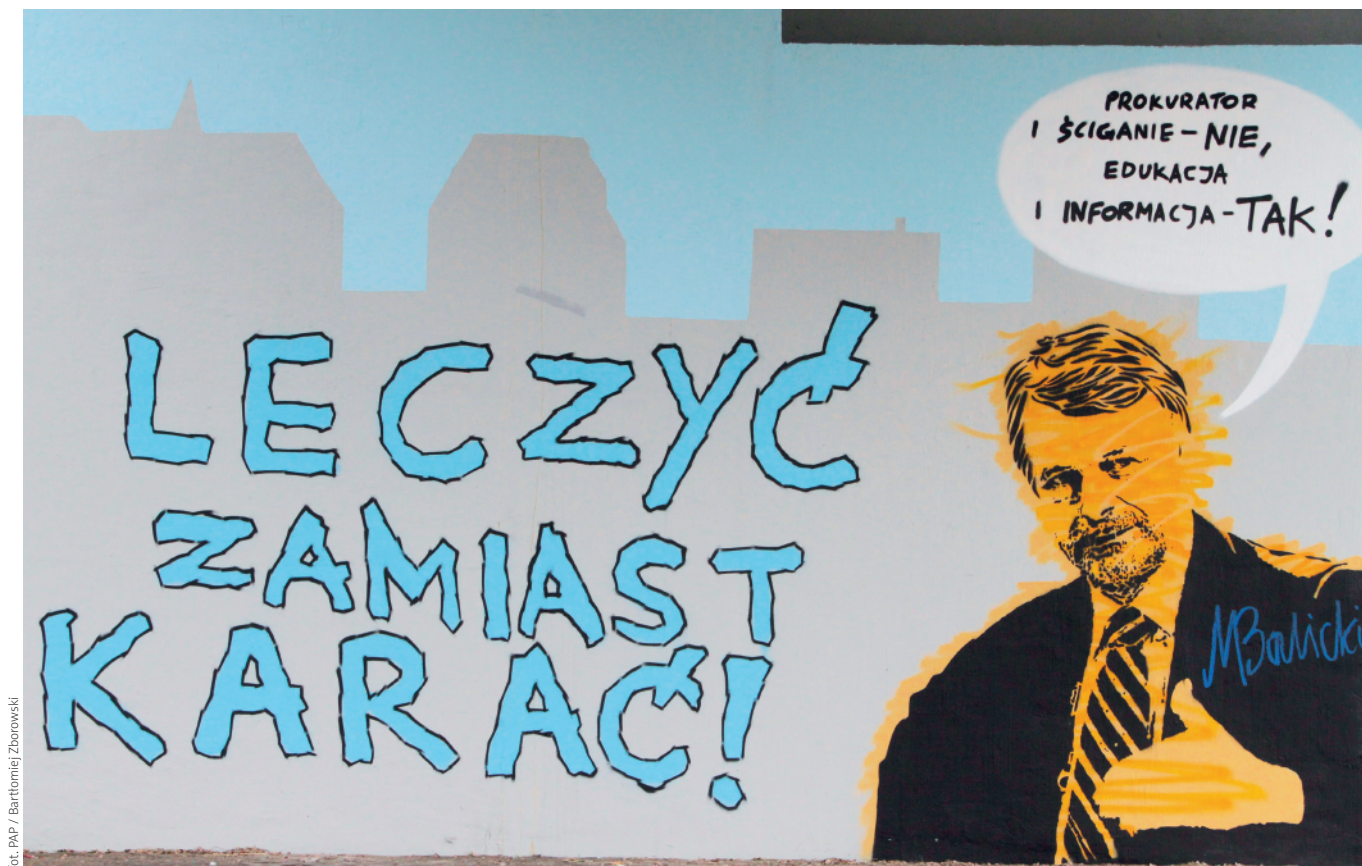


foto: PAP / Bartłomiej Zborowski

Rozmowa z Markiem Balickim, byłym ministrem zdrowia

Jest wiele środków leczniczych pochodzenia narkotycznego, w tym marihuana. Jakie jest ich zastosowanie i jak ma się do nich ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii?

W medycynie szeroko stosuje się produkty lecznicze pochodzenia roślinnego. Są one mniej lub bardziej przetwarzane. Ziołolecznictwo ma ustaloną pozycję, ale również wiele innych środków jest pochodzenia roślinnego, np. słynny swego czasu lek na grypę o nazwie oseltamiwir, który Polska kupiła na wypadek ptasiej i świńskiej grypy. Natomiast jeśli chodzi o środki objęte ustawą o przeciwdziałaniu narkomanii, to tu również mamy wiele produktów pochodzenia roślinnego, które są uznane za dobre i niezwykle pożyteczne w leczeniu pacjentów. Takimi lekami są opioidy. Trudno wyobrazić sobie nowoczesne podejście do zwalczania bólu bez użycia właśnie tych środków. Znajdują one zastosowanie w leczeniu pooperacyjnym, u osób w stanach terminalnych, cierpiących na nowotwory. Są to zarazem tak zwane twar-

de narkotyki i w wypadku stosowania ich do celów nieleczniczych stanowią większe zagrożenie niż wiele innych środków objętych ustawą, a mimo to można je kupić na receptę. Warto przy tym zauważyć, że w Polsce jest bardzo małe zużycie opioidów i przez to pacjenci cierpią z powodu bólu bardziej niż w innych krajach.

Takim lekiem, bardzo popularnym i szeroko dostępnym, jest na przykład tramal?

Tak, ma on zastosowanie np. w leczeniu pooperacyjnym i praktycznie nie wyobrażam sobie bez niego terapii, bo wtedy to byłoby torturowanie pacjenta, a nie pomoc w pokonaniu bólu. Na marginesie – tramal jest przykładem syntetycznego leku opioidowego.

A jak jest w wypadku marihuany terapeutycznej, która nie jest w naszym kraju dozwolona?

Jeśliby opioidy traktować równie restrykcyjnie jak marihuanę, nie można by ich stosować w medycynie, a są przecież powszechnie używane. Na dodatek, w przeci-

wieństwie do marihuany, są twardymi narkotykami. Ale bez nich nie można mówić o leczeniu bólu, jak już wspomniałem. Marihuana też jest objęta ustawą, ale nie dostrzega się, że to równie wartościowy lek jak opioidy. Ciekawostką jest, że z punktu widzenia możliwych zagrożeń, gdyby była używana do celów niemedycejskich, według ekspertów WHO jest substancją bezpieczniejszą nawet od takich legalnych narkotyków, jak nikotyna czy alkohol. Oczywiście, że nie jest całkowicie bezpieczna, ale nie opisano zgonów z powodu jej nadużycia.

A jaka jest skala tych zagrożeń w porównaniu z innymi środkami?

Na skutek stosowania opioidów w Polsce umiera 200–300 osób, alkoholu – około 10 tys., i wreszcie: z powodu zażywania leków przeciwbólowych dostępnych bez recepty umiera średnio 2 tys. pacjentów, a z powodu marihuany nikt nie zmarł. Czyli marihuana jest relatywnie bezpieczna, ale ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii traktuje ją w sposób niekonsekwentny. Zapisana została bowiem w dwóch załącznikach do ustawy, które się wykluczają. Jeden obejmuje narkotyki, których można używać do celów medycznych, drugi to wyklucza i zezwala jedynie na stosowanie umieszczonych w nich substancji w weterynarii i badaniach naukowych. W związku z tym w Polsce marihuana nie jest używana do leczenia i moim zdaniem jest to naruszenie art. 68 konstytucji, który mówi, że każdy ma prawo do ochrony zdrowia.

To oznacza, że zabrania się używania leku, który został naukowo zbadany i uznany za bezpieczny?

Tak, jeśli istnieje bezpieczny produkt roślinny, który może pomóc w leczeniu niektórych chorób, a państwo zabrania jego stosowania, w tym wypadku z użyciem siły, oznacza to pozbawienie obywateli prawa do ochrony zdrowia i to jest niehumanitarne.

W takim razie jakie jest rozwiązanie?

Konieczne jest zlikwidowanie sprzeczności w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii i podjęcie przez ministra zdrowia działań umożliwiających pacjentom dostęp do marihuany medycznej. Ale są też dobre wiadomości. Prawie rok temu, mimo tych złych zapisów w ustawie, został dopuszczony do obrotu w Polsce nowy lek, na zasadzie procedury wzajemnego uznawania, czyli jeśli w jakimś kraju unijnym lek jest zarejestrowany, to w kolejnym rejestracja odbywa się w sposób uproszczony. Tym lekiem jest Sativex, ekstrakt z konopi indyjskich. Został on zarejestrowany w bardzo wąskich wskazaniach, w leczeniu spastyczności w stwardnieniu rozsianym. Jednak wysoka cena tego leku (2,5–3 tys. zł) powoduje, że jest on dla chorych praktycznie niedostępny. Pojawiła się jednak isierka nadziei, że w najbliższej przyszłości być może uda się unormować te kwestie w sposób rozsądny.



foto: Janusz Maciejowski

„ Jeśli by opioidy traktować równie restrykcyjnie jak marihuanę, nie można by ich stosować w medycynie ”

Miejmy nadzieję. Powiedzmy jeszcze, dlaczego to tak ważne i warto o to walczyć.

Marihuana ma zastosowanie w leczeniu wielu schorzeń, np. nowotworów, a w Polsce zachorowalność na raka jest ogromna. To cenny lek pomocniczy w chemioterapii, w zwalczaniu bólu i – co najważniejsze – ma stosunkowo niewielkie skutki uboczne. Jest jednym z najbezpieczniejszych leków, bo nawet znacznie przedawkowana nie prowadzi do zgonu. Wiele innych środków pochodzenia roślinnego wywołuje dramatyczne działania niepożądane, łącznie ze zgonami. Państwo powinno zatem wręcz zachęcać lekarzy do stosowania leku, który może być tani, jest łatwy w produkcji, a przy tym przynosi znaczną ulgę pacjentom.

Dlaczego więc dzieje się inaczej?

Dużo zależy od polityków i lekarzy, bo lekarze, stosując marihuanę u osób, które jej wymagają, mogliby wykazać coś w rodzaju nieposłuszeństwa obywatelskiego. Misją lekarza jest przecież pomagać pacjentowi, a gdy wyleczenie okazuje się niemożliwe, pozostaje obowiązek nie-



fot. Dzik

„ Według ekspertów WHO marihuana jest substancją bezpieczniejszą nawet od takich legalnych narkotyków, jak nikotyna czy alkohol ”

sienia ulgi w cierpieniu. Politycy natomiast zbyt często nie kierują się racjonalnymi przesłankami czy dowodami naukowymi, tylko grają na emocjach. W Polsce jest dość głęboko utrwalona narkofobia. Politycy wykorzystują społeczne lęki związane z narkotykami do pozyskiwania poparcia, ale jednocześnie w ten sposób dodatkowo je podsycają. Narkotyki, do których zalicza się zarówno opioidy, jak i marihuanę, są opatrzone jedną etykietą. Etykietą, która od razu uruchamia społeczną wyobraźnię – wystarczy zetknąć się z tymi środkami, a człowiek od razu staje się narkomanem i umiera. Zapomina się przy tym, że nikotyna i alkohol to także narkotyki, w wielu wypadkach groźniejsze od substancji zakazanych. Społeczne pojmowanie problemu rozmija się więc z faktami, a odwoływanie się polityków do lęków i emocji jest starym sposobem, jak widać ciągle używanym.

Przecież nie można zwiększać zagrożenia poprzez wspieranie narkobiznesu.

Na to politycy od razu znajdują sposób – zwiększenie nakładów na aparat ścigania, zatrudnienie nowych

ludzi, którzy zajmują się przestępstwami narkotykowymi. W Stanach Zjednoczonych np. DEA zatrudnia ponad 11 tys. osób i ma roczny budżet w wysokości niemal 3 mld USD. U nas dochodzi do takich paradoksów, że dla wielu dzieci nie ma miejsc w przedszkolach, a wydajemy publiczne pieniądze na wojnę z narkotykami, chociaż wiemy, że ta wojna jest z góry przegrana i przynosi dodatkowe szkody.

Czy rządowi opłaca się taka polityka?

I tak, i nie. Z jednej strony mamy groteskową sytuację, że za posiadanie kilku gramów marihuany grozi kara więzienia, a policja musi ścigać takich przestępców. Gdy czyta się policyjne protokoły zatrzymań za posiadanie marihuany, to nie wiadomo, czy się śmiać czy płakać. To, że policjanci w mundurach w ogóle zajmują się niewielkimi fragmentami stosunkowo niegroźnej rośliny, jest absurdalne i niepojęte. To przecież ośmiesza państwo. Z drugiej strony dla polityków to właśnie jest wygodne, bo muszą rozbudowywać służby mundurowe i władza rośnie w siłę. A władza czuje się lepiej, kiedy jej aparat jest silniejszy. To, że metody siłowe nie rozwiązują wielu problemów, a na dodatek przynoszą nowe szkody, wydaje się nie mieć znaczenia. Tak jak to, że publiczne pieniądze można by przeznaczyć na pomaganie ludziom. To jest świat zorganizowany na odwrót.

W jaki sposób należałoby przekonać polityków? Jak odwrócić tę sytuację?

Przede wszystkim podejmować działania edukacyjne. Nie wolno w tym ustawać. Pierwsze efekty tej pracy już są, bo jeszcze pięć lat temu w głównym nurcie nie było żadnych poważnych dyskusji, a dziś są już przedstawiane różne opinie i stanowiska. Część celebrytów otwarcie mówi, że wojna z narkotykami to głupota, są pisane listy do premiera. Należy dalej kroczyć tą drogą, prędzej czy później nastąpi zmiana, bo tego dowodzi historia. W XIX w. próby samobójcze karano więzieniem, homoseksualizm w Anglii był karany jeszcze po wojnie, więc to się zmieni, tylko nie można ustawać, nie można odpuścić. Trzeba, z jednej strony, edukować, informować, prowadzić akcje medialne, a z drugiej – dążyć do zmiany prawa, zlikwidowania sprzeczności, uchylecia zakazu stosowania marihuany do celów terapeutycznych i odstąpić od karania za posiadanie jakichkolwiek narkotyków w ilościach wskazujących na własny użytek, jak to się już stało w wielu krajach. Nasze państwo musi nauczyć się nie wkraczać w życie prywatne obywateli, gdy nie przemawiają za tym poważne przesłanki. Żyjemy przecież w demokratycznym państwie prawa. Obecne prawo narkotykowe przeczy podstawowym zasadom takiego państwa. Dlatego trzeba je zmienić.

Rozmawiał Janusz Maciejowski